

telewizja Vis á Vis



fol. B. Kucharek



fol: W. Morek

Kazimierz Wiśniak
(ur.11 grudnia 1931 w Łodzi) - scenograf, kostiumolog, malarz, rysownik, grafik. Studiował architekturę wnętrz w Akademii Sztuk Pięknych. Był rysownikiem w tygodniku „Przekrój”. Jednym z założycieli kabaretu Piwnica pod Baranami. Projektował scenografie dla Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Współpracował z wybitnymi reżyserami: Henrykiem Tomaszewskim, Jerzym Jarockim i Konradem Swinarskim. W Krakowie był wieloletnim dyrektorem Teatru „Bagatela”. Obecnie ilustruje książki i maluje. (BK)

Uwielbiam wpadać do Lanckoroży.
Czasami po drodze, na szybką kawę. Albo z rozmysłem, zatopić się w magicznej atmosferze tego miejsca. Wszędzie tam trafiam na ślady Kazimierza Wiśniaka. Czy to biorąc do ręki Kurier Lanckoroński, którego jest współredaktorem, czy też patrząc na szyld Arki, albo po prostu spacerując po rynku. Cieszę się też z Jego obecności u nas w gazecie. AD



fol: B. Kucharek, B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

Wydawca: Andrzej Dyga, Bogusław Kucharek. Kontakt: Pólecza Vis a Vis, www.zvis.pl
www.vis-a-vis.netart.eu.org b_kucharek@interia.pl andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (26)

Tablice

Moje zakopiańskie gniazdko znajduje się w odległości 250 metrów od domu literatów Astoria. U wejścia tej szarawej i mało ciekawej willi odstonięto niedawno tablicę, która głosi że właśnie w tym domu Wisławę Szymborską zaskoczyła wiadomość o nagrodzie Nobla. Poszedłem zerknąć na to „dzieło”, nieliczni przechodnie ciągnący pod Regiel nawet nie zwracali głów w tę stronę i pomyślałem o naszej polskiej tablicy, czy też pomnikomanii. Sama wszak laureatka określająca wyróżnienie klęską sztokholmską pęklaby ze śmiechu widząc ten wypolerowany kawałek blachy, podobnie jak Karol Wojtyła oglądając niezliczone swoje wizerunki rzeźbione, lub malowane przez różnorakich artystów, w większości koszarne i nie przydające chłuby ani jednej ani drugiej stronie. Gdy pojawiają się z programem kołędowo pastorałkowym w kościołach na terenie naszego kraju, mam okazję oglądać festiwal niebywałego kiczu i wierzcie 80% owych malunków i pomników przedstawia faceta wyglądającego jak podopieczny fundacji Anny Dymnej – z całym szacunkiem dla tych ostatnich.

Ale przecież nie tym wielkim w rzeczywistości stawiamy pomniki, bo im wcale na tym nie zależy, zaspokajamy własną pychę odsłaniając największe, najwyższe, najbardziej eksponowane, jakich inni nie mają, lub nie będą mieli. Idąc tropem zakopiańskim proponuję tablicę upamiętniającą utratę dziewictwa jakieś celebrytki, albo przeczytania pierwszej w życiu książki przez wybitnego boksera. Osobiście jestem zainteresowany choćby skromną plakietką na fasadzie kamienicy przy ul. Siemiradzkiego takiej treści: ”W tym domu przyszedł na świat i spędził młodość autor i wykonawca piosenek”- tu imię i nazwisko piszącego te słowa. I dalej: ”obecnie mieszka przy ul. Św. Tomasza 34/21”.



fot: B. Zimowski

Tu ma swój ką
Iwona Siwek - Front



Smutne. Ale czy jeszcze nie smutniej patrzeć na młodego człowieka przeglądającego ze znużeniem opasły tygodnik ilustrowany dla tak zwanego - zabicia czasu? Gość przypomina mi w tym rozterkę pewnego dozorczy, który w niedzielny poranek zaczął kiedyś Piotra Skrzyneckiego pod drzwiami Jego mieszkania Na Groblach.

Panie Pietrek, jaki dziś mamy dzień? - zapytał.

Niedziłę - rzucił spieszący się do łóżka Pan Piotr.
A którą godzinę? Panie Pietrek.

Dziwiątą - warknął zniecierpliwiony Pan Piotr.

Panie Pietrek, mam pomysł. Chodźmy do ZOO! - zaproponował cię.

Po jaką cholere?

Weźmiemy ze sobą pół litra i długi patyk. Wypijemy, podrażnimy patykiem małpy i jakoś nam dzień... zejdzie.

16 lutego 2007

Fragment książki: Jan Nowicki „Mężczyzna i One”

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wąrzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzyszcia, Jan Nowicki, Leszek Pizlo, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasiński, Tomek H. Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świątek „Pikus”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Her-nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szelega, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizlo, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej.

Jan Nowicki

Drażnienie małp

Muzyce - tej poważnej - potrzebna jest sala koncertowa. Malarstwu i rzeźbie - galerie ze stosownym światłem. Teatrowi - teatr. Filmom - kino.

Książce wystarczy kieszeń płaszcza. Książkę możesz kupić, dostać, wypożyczyć. Jest dostępna prawie wszędzie. Jak powietrze i jak powietrze powinna być ludziom niezbędna.

Wyciągasz ją z kieszeni w dowolnym miejscu, czytasz parę pierwszych stron i jeśli jest piękna, poczujesz się zaraz zaproszony do osobliwego tańca wyobraźni, w którym tylko na początku - prowadzi autor. Bo potem hulasz już po niej bracie - sam. Na własną odpowiedzialność, z zależnym wyłącznie od Ciebie skutkiem. Czytanie jest zajęciem twórczym. Im większy pisarz, tym skromniej potrafi usunąć się w cień. Im lepsza książka, tym mniej tu autora, a więcej czytelnika. Jednym słowem... magia.

Jednak czasem czytanie bywa złudzeniem, zapchajdziurą, oszukiwaniem samego siebie. Owo zjawisko występuje wtedy, kiedy rezygnując z książki popadasz, bracie, na przykład w nawyk regularnego czytania kolorowych tygodników. W podniecanie się faktami, z których tak naprawdę wynika jedno - ich tępa dosłowność. Przy czym najwięcej tu polityki. Posłowie, senatorzy, wodzowie różnych maści zamiast pracować dla dobra kraju w ciszy gabinetów, raz po raz nawiedzają wszystkie media, stając się ich żalonymi gwiazdami.

W mieszkaniu staruszki, którą czasem odwiedzam, na parkiecie okna stoi melancholijny rząd zadbanych pelargonii. Zapach starości, słodki niczym smak owocu koszteli. Postanie kota, który wyszedł i od roku nie wraca. Na nim porzucona sterta starych tygodników. Cisza. Skrada się finał. Jeszcze nie fizyczny, bo staruszki żyją długo, ale stopniowe konanie ofensywnego stosunku do życia. W mieszkaniu mojej staruszki na półkach leżą zakurzone książki. Porzucone. Śpiące mądrym, niepotrzebnym nikomu snem. Kiedy je czytała, mogła - nie wychodząc z domu - latać po całym świecie, poznawać fascynujących ludzi, zwiedzać egzotyczne kraje, kontynenty, przemieszczać się w czasie. A teraz pozostała jej tylko szara codzienność, urozmaicona raz na siedem dni wyjściem do najbliższego kiosku po ulubiony tygodnik - zapchajdziurę.



foto. B. Kucharek

Kazimierz Madej

KW KM

Zanim został starszym kolegą był zwyczajnie moim profesorem.

Kazimierz Wiśniak, bo o nim piszę, mimo spokojnego i łagodnego charakteru „śmieszył, tumanił, przestraszał”, a to za sprawą swego zamiłowania do drobiazgów i detali. „Artystycznie”, „ze szwungiem” maźnięty kostium niewielką przedstawiał wartość, jeśli student nie zaznaczył lub nie wyjaśnił czy kostium będzie zapinany na haftki, na guziczki, czy na rzepy. Tak to scenograf praktyk sprowadzał wszystkich do praktycznej rzeczywistości. A już wszystkich wbił w ziemię po uwadze rzuconej Andrzejowi Witkowskiemu.

Otóż z tektury robiło się model sceny, czyli makietę. Tektura była chropowata i kiepskiego gatunku. Skomplikowany czarnobiały wzór posadzki Andrzej namalował na kartonie i wkleił do makiety. Fakt, że papier kończył się na linii sceny nie obejmującej proscenium (to, na czym aktor stoi przed kurtyną). Kazimierz Wiśniak spokojnie się przyglądał i w końcu powiedział z dezaprobatą: „To co to to pan tu przylepił? Przecież ten papier może mieć jakieś 0,5 milimetra, przecież to w skali 1 do 50 daje 2,5 centymetra, aktorzy bez przerwy będą się o to potykać!”

Ja wkupełem się w łaski makietą „Kurhanka Maryli!”. Wijący się senny Niemen „w mgłach dalecejąc” niknął gdzieś za horyzontem. Na pierwszym planie wznosił się kurhanek cały ukwiecony stokrotkami, jaskrami, fiołkami, a dołem pojawiały się także kaczeńce (w skali 1:50!)

Oczywiście zrobiłem to pół żartem, pół serio, ale na serio rozwścieczyłem dziekana Wojciecha Krakowskiego, który wrzeszczał:

„a kto tu wywalił ten kurhan!?” Dla dziekana robiłem inne projekty; nie spełniałem tylko życzeń reżyserki Ireny Wollen i wszystko robiłem na opak. Kiedy wsiąknąłem w Piwnicę pod Baranami, zostałem kolejnym następcą słynnego scenografa Piwnicy - Kazia Wiśniaka. Kazik pojawiał się w Piwnicy towarzysko i żeby podrzucić jakieś rysunki związane z Piwnicą, a że ja też komentowałem rysunkowo wydarzenia Piwniczne, toteż w gazetach figurowałem często jako Kazimierz Wiśniak. Po prostu M odwracało się do góry dnem i stąd KW zamiast KM, bo jak Kazik z Piwnicy to Wiśniak.

Były to jednak zabawne drobiazgi, do których nie przywiązywałam większej wagi a i Kazik Wiśniak nie przyjmował tego jako coś znaczącego. Do dziś kiedy gdzieś spiesząc mijamy się w Krakowie, wydaje mi się jakby słońce na moment wyjrzało zza chmurki.



foto. B. Kucharek



foto. B. Kucharek



Adam Kawa o malarstwie Kazimierza Machowiny (refleksje z wystawy)

Kilka domków, ukrytych w różnych odcieniach błękitu, rozjarzonych żółtymi plamami okienek. Pejzaż zapomniany przez Boga i ludzi, pełen niewyobrażalnej, ściskającej serce tęsknoty, ulotne wspomnienie z odległego dzieciństwa, z dalekiej, nieuchwytniej przeszłości. Przeraziłwie smutna koza z nisko pochyloną głową, przeżywająca swoją samotną starość. Ptak zastępy w skupieniu na ramieniu nagiej kobiety jakby wsłuchany w rytm jej pulsującej, gorącej krwi. Cały w czerwieniach, wyprostowany Don Kichot, zapatrzone w płomienie swoich obłąkanych wizji. I wreszcie ptaki. Motyw często pojawiający się w pracach Kazimierza Machowiny. Ptaki, baśniowe dziwaki, z pogranicza jawy i snu. Oto ptak unoszący w dziobie do nieba małeńki, wiejski kościółek. Czyżby chciał przybliżyć ludziom Boga? Ptak obejmujący łapkami krzyż jakby chciał przytulić do swego, niewielkiego przecież, serca całe zło świata. Ptaki, kozy, Don Kichoty, a każdy obraz to poetycka metafora i pytania zadawane przez artystę sobie i innym. Jaki jest ten świat, w którym żyjemy? Jacy jesteśmy? Kazimierz Machowina to artysta nieustannie poszukujący lepszych światów, nie tylko w malarstwie. To malarz nostalgii.

tutejszy gatunek humoru, odrębność stylistyczną, identyfikował się z nami. Za swój emblemat przybrał również głowę barana. Pod tym szyldem - wyświechtane to dziś określenie, ale tu właśnie - Pod Baranami ,znajdując gdzie indziej nieosiągalną przestrzeń wolności.

I oni więc wszyscy, to też piwnicznicy. Z potrzeby umysłu i ducha. Nam, gromadce ze scenki, dopingowali. Oni, spotykający się z nami na wspólnych oplatkach, jajeczkach, wszelakich okazjonalnych uroczystościach, imieninach, urodzinach, na rozmaitych sezonowych spędach, to też piwnicznicy. - Towarzyszący nam w świątek piątek, w chwilach chwały i w powszedniej szarzyźnie. Na najbardziej egzotycznych balach, na dziwacznych zgromadzeniach i w pogrzebowych konduktach, gdy los akurat tak obdarzał. I w dzień następny, najrzetelniej podejmujący roboczy dyżur - w wiadomych knajpach, barach, przy stałych stolikach, na określonych piwnicznych trasach. Oni... - Niezawodni widzowie, kibice, druhowie oddani. Tak, oni też mają paszporty i obywatelstwo piwniczne. Bo to i ich życiowy wybór. Tej służbie i przyjaźni oddali też kawał życia.

Za Prof. Czesławem Robotyckim

Zawsze jak ktoś odchodzi w pełni sił jest to nie do uwierzenia. A jeżeli jest to ktoś z kim się znamy, jak gdyby odchodziła jakaś część z nas samych. Profesora Czesława Robotyckiego znałem od dawna z jego prac, bowiem jako socjolog zajmowałem się podobnymi problemami badawczymi, ale osobiście go poznałem dopiero przy mojej ostatniej wizycie w Krakowie w ViS á ViS. Poznał nas nasz wspólny przyjaciel Wawrzyniec Sawicki a rozmawialiśmy jak starzy znajomi, którzy przez pewien czas nie mieli okazji się spotkać. Umawialiśmy się, że na pewno się odezwie, jak będę w Krakowie a on przypadkiem w Bratysławie albo w bliskich okolicach, we Wiedniu na przykład. Do spotkania bezpośredniego już nie dojdzie, do wirtualnego na pewno. Jego prace, ostatnio - interesujące rozmowy w miesięczniku Kraków, zawsze dają dużo do myślenia, inspirują, prowokują... smutno za Człowiekiem, profesorem Czesławem Robotyckim.



Ladislav Volko, Bratysława 29 stycznia 2014

Leszek Długosz



foto: B. Kucharek

Upamiętnijmy i tę rzeczywistość... (Czyli w stronę prof. Czesława Robotyckiego)

Z mojej książki o Piwnicy („Pod Baranami ten szczęsny czas”) która właśnie zaczyna swoją „egzystencję”, wybrałem dziś ten akurat maleńki fragment.

W poniedziałek 27 stycznia na Cmentarzu Rakowickim pożegnano prof. Czesława Robotyckiego. - Etnografa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

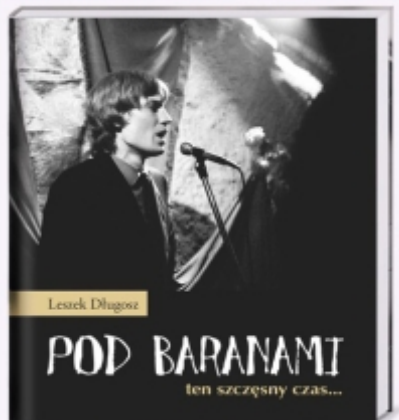
Dla nas, Piwniczian - Czesław, „Czesiu” był bliskim człowiekiem. Długo szefował Towarzystwu Przyjaciół Piwnicy pod Baranami. Był przyjacielem piwnicznych pokoleń, ale i całego szerszego środowiska piwnicznego. Ktoś stale i serdecznie obecny...

Wiem, że zdążył jeszcze przeczytać opowieść moją. - O tej „mojej Piwnicy”. Więc i o tej także i z Jego czasów. A nawet zdążył mi przekazać jakże ciepłą opinię o książce, o mojej wersji „tamtej Piwnicy”. A ja, między innymi to właśnie i o Nim myślałem kiedyś, pisząc i włączając do tej opowieści zamieszczony dziś passus. Posyłam go za Nim dziś. Na tamtą stronę... Na którą, jakże spora i jak znacząca odeszła już reprezentacja piwniczna...

LD. Kraków, styczeń 20

TEŻ PIWNICZANIE

Upamiętnijmy i tę rzeczywistość - ów klub piwniczny. Trudną do wyliczenia ilość osób o niekoniecznie znanych nazwiskach. Po prostu przyjaciele, znajomi najrozmaitszych profesji, o różnym statusie społecznym. Na różnych szczeblach sukcesów prywatnych i na różnych wysokościach karier zawodowych, poumieszczani. Ludzie z blaskiem swoich pozycji i dokonań, i „pokręcenia”, skazani na nieudanie, na dalszy plan. („Cudownie zwichnięci”, z kolekcji Piotra) – Artyści, nie dość artyści, wiekuiści opowiadacze, twórcy in spe, m i t o m a n i, ś w i a t o w c y, d r o b n i przywaciarze...Profesorowie, asystenci, studenci, wybiórca kadra uczelniana, sportowcy, wędrowcy, podziemie seksualne, arystokraci (z tradycją prawdziwą, i z nieco szemraną) reprezentanci handlu, prywatnej inicjatywy. Bo też i status społeczny, rodzaj zajęcia, grubość portfela, to nie były decydujące wyznaczniki selekcji. Przystać mógł każdy, kto wnosił jakieś interesujące zabarwienie. I wszyscy oni lgnąc do klimatu, do „jakości piwnicznej” stanowili szerszy KRĄG PIWNICZNY. Ten, przyswajając obyczaje,



Kazimierz Wiśniak - rękopisy

SZPERACZE STAROCI
styczeń 1977

„Zimową porą przyjemnie sięgać po stare książki. Szperam po antykwariatach latem, kupuję w Krakowie, ale czytani dopiero zimą. Wtedy też książki znaczą podpisem i malowaną biedronką. Stano cie przegląda też Janina Ganycka, i leżąc, czyta to, co wyciągnęła ręką spod łóżka & potem odmalowane ciekawostki dostarcza Piotrowi Skurzynckiemu do wykończonego stanu, w Kabarecie Piwnicy pod Baranami. Michał Rożek całe dni przesiaduje w Jajziellonce. Mogłby też i noc spędzać w cytelnii, gdyby to było możliwe. W ten sposób oszczędzać można na domowym ogrzewaniu. Waciek Kotak bracie w Archiwum Akt Dawnych i to, co ciekawe ma pod ręką, Joanna Ronkier ubrał się w kawiora. Własnie „Przekroj” zamieszcil jej wypisy ze starych ksiąg, w szczególności z „Kroniki Polskiej, Litewskiej, Żmudzkiej i wszytskiej Rusi”. „W Krakowskiej ziemi jedna szlachcianka, uxcziwa Małgorzata Wierzbosławska razem miała 36 dzieci żywych dui a 21 miesiąca stycznia 1269 roku. Potym też druga Cechna imieniem sześćdziesiąt dzieci, także jednym: rodzeniem porodziła, wszakże i Aricenna pisze w księgach o zwierzętach, iż jedna niewiasta siedemdziesiąt dzieci miała, jednym porodziem, także Albertus Magnus lib. 9 de historis animalium pisze iż jedna niewiasta półtora sta dzieci w Niemieckiej ziemi porodziem, jednym miała, ale niedonoszonych i martwych, a każde nie było większe jeno jako palec maty u ręki męskiej”

IMIENINY JERZEGO
kwiecień 1977

23 kwietnia wypadają imieniny Jerzego i z tym co roku mam wielki problem. Wśród przyjaciół, kolegów, bliskich znajomych jest zbyt dużo solenizantów. Jerzy Afanasjew, Jerzy Bińczycki, Jerzy Federowicz, Jerzy Gratek, Jerzy Goliński, Jerzy Grotowski, Jerzy Grzegorzewski, Jerzy Jeleński, Jerzy Jarocki, Jerzy Kałucki, Jerzy Kamus, Jerzy Kotak, Jerzy Korolowski, Jerzy Krasowski, Jerzy Kucia, Jerzy Lawacz, Jerzy Markuszewski, Jerzy Moskal, Jerzy Nowak, Jerzy Nowosielski, Jerzy Mikulowski Pomorski, Jerzy Potoniski, Jerzy Radziwiłowicz, Jerzy Rudzki, Jerzy Sagan, Jerzy Skarżynski, Jerzy Stuhr, Jerzy Świech, Jerzy Tręła, Jerzy Turoniewicz, Jerzy Vetulani, Jerzy Wiśniak - mój brat, Jerzy Wiśniak - mój bratanek, Jerzy Wróblewski warszawski reżyser, Jerzy Zegalski... chyba wielu pominałem. Wieczór imienninowy spędziłem u Jerzego Koeniga, ale nie tego z „Teatru”, ale tego z „Tygodnika Powszechnego” Oj, trudny to dzień.

Bram Vermeulen

Ik heb een steen verlegd in een rivier op aarde.
Het water gaat er anders dan voorheen.
De stroom van een rivier, hou je niet tegen.
Het water vindt altijd een weg omheen.

Misschien eens, gevuld door sneeuw en regen,
neemt de rivier mijn kiezel met zich mee.
Om hem dan glad en rond gesleten, te laten
rusten in de luwte van de zee.

Ik heb een steen verlegd in een rivier op aarde.
Nu weet ik dat ik nooit zal zijn vergeten.
Ik leverde bewijs van mijn bestaan
omdat door het verleggen, van die ene steen,
de stroom nooit meer dezelfde weg kan gaan.

Wcześniej i niespodziewanie
odszedł od nas:

Paul Koek

mąż Christel ojciec Martina i Ante
ur. 29 września 1966,
zm. 5 lutego 2014



W imieniu wszystkich, którzy kochali Paula, Christel, Martin i Ante.

Wypiski z filmu i literatury:

CZOŁGISTA, NIE KUCHARZEK

Okolice Połoniny Wetlińskiej. Czołg „Rudy” atakuje przełęcz. Za czołgiem biegnie tyraliera polskich żołnierzy z I AWP. Nadlatuje niemiecki samolot. Kucharz Kucharek ostrzeliwuje samolot z karabinu. Ostrzeliwuje go także Janek Kos. Samolot zwija się w smudze dymu i uderza w zbocze połoniny. Ranny śmiertelnie Kucharek robi jeszcze zdjęcie płonącego samolotu do kolejnego numeru „Gazety VaV” i pada. Umierając mówi do Janka Kosa: **napisz na grobie – zginął redaktor i czołgista, nie Kucharek ...** (Czterej Pancerni i pies, odc. 12)

ZROZKAZU RICHELIEU

Wielce zasłużony Aktor Wieloplanowy W., wielki miłośnik Aleksandra Dumasa był uprzejmy dać w gębę pewnemu wielce zasłużonemu bywalcowi VaV. Kiedy bywalec rzucił się z wielkimi pretensjami do AWW ten powiedział: **MUSIAŁEM** i wyjął z kieszeni dokument napisany na czerpanym papierze, nieco już pomięty. Na papierze widniał następujący tekst:

„ Z mojego rozkazu i dla dobra kraju osoba posiadająca ten dokument uczyniła to, co uczyniła. Richelieu.”

(A. Dumas: Trzej Muszkieterowie)

O FIRCE OGONIASTEJ

Przybyły z Litwy pan Kmicic, siedzący w ogródku VaV zobaczył, że przypatruje mu się bacznie pewien gość w długiej czarnej szacie, ozdobionej czerwonym szalem – fontaziem, fruującym na wietrze niby ogon jakowegoś ptaka. Oczka jegomością wpatrywały się intensywnie w gościa z Litwy.

Lecz pan Kmicic niełatwo się konfundował, więc jął zaraz patrzeć w te oczka zgoła zuchwale, a następnie trącił w bok siedzącego wedle pana Szurskiego, ongiś porucznika nadwornej pancernejszej chorągwi ordynackiej, obecnie doktora w ASP i spytał półgłosem:

-A co to za firka ogoniasta?

- Mości panie - odrzekł ostro pan Szurski - **nie mów lekce, kiedy nie wiesz, o kim mówisz... Nie żadna to firka, jeno ważna persona - Profesor Belwederski imię Pan Wojciech Firek. I waćpan inaczej jej nie zwij, jeśli nie chcesz swojej grubianitatis żalować!**

Mości poruczniku, nie miej mi za złe pytania. Jeno dziwię się, iż w takim towarzystwie najduje się człek wyglądający jakby z oczeretów wylazł – włos i broda zmierzwiłone, a Waść mi mówisz, że on profesor.

(H. Sienkiewicz: Potop, t. 2, r. 34)

Kronikarz Z.

Roman Wysogład



foto. B. Kucharek

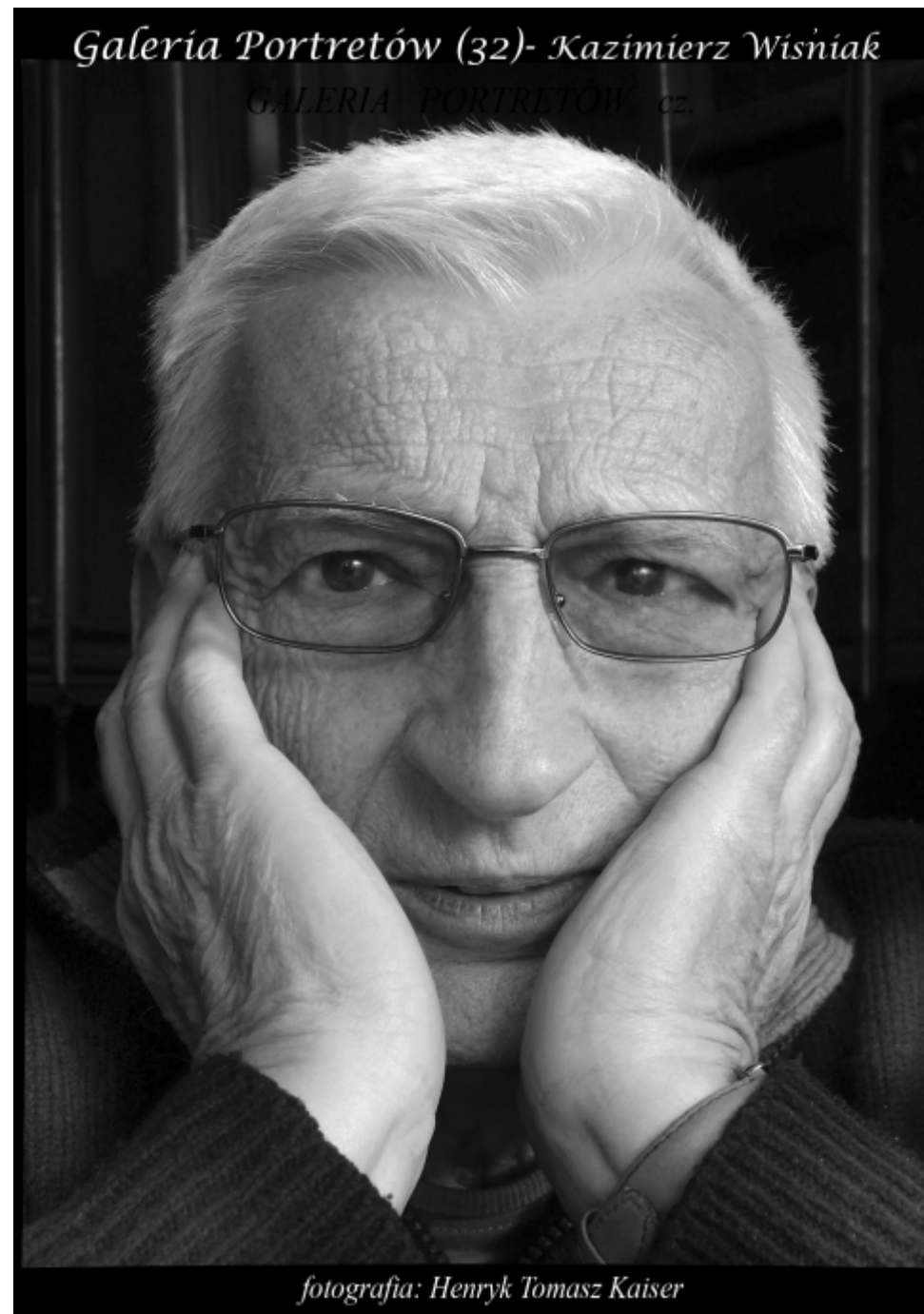
Pan Czesław

Ponad dziewięćdziesiąt pięć procent czasu, który spędziłem w towarzystwie Czesława Robotyckiego przesiedzieliśmy w kawiarniach. Dwóch: Vis a Vis i Pod Gruszka. Spacerujemy tylko ulica Szewska i połowa Karmelickiej. Był osobowością niezwykłą, w ogóle nie opowiadał o sobie, a jak już, to tylko o czasach, kiedy grywał w koszykówkę w Katowicach lub właśnie co zakończonych wakacjach. Chłonał świat i życie pod każdą postacią nawet niewinne żarty o niczym były traktowane przez Czesława jako odskocznia do przypomnienia niezwykłych sytuacji z przeszłości, kiedy jako student, a później młody asystent przemierzał niekończące się wsie wschodniej i środkowej Europy w poszukiwaniu prawdy czasów minionych. Był także wrażliwym rejestratorem zdarzeń dziejących się w starej Piwnicy pod Baranami, poświęcał jej liczne artykuły, ale także uważał, iż po śmierci Piotra S Piwnica powinna dla kabaretu zamknąć swoje podwoje. Interesował się wszystkim, plotki nużyły go i denerwowały a otaczającą rzeczywistość traktował z przymrużeniem oka jako może nie zło, ale natręctwo wciskające się w każdy zakamarek duszy. Rzadko także opowiadał o swojej pracy na Uniwersytecie, uważał, iż czas przy kawiarnianym stoliku nie jest najlepszym miejscem do roztkliwiania się. Internowany w stanie wojennym nie miał w sobie nic z kombatanta i z zażenowaniem spoglądał na "kawiarnianych opozycjonistów" po ponad trzydziestu latach modyfikujących swoje życiorysy, by chociaż na krótką chwilę ogrzać się w blasku ułudnej sławy. Jako człowiek renesansu lubił wszystko, co człowiekowi nie jest obce, ale czynił to z umiarem i zadziwiająco powściągliwością. Był (okropne słowo) Jednym z tych dla których życie w Krakowie było wyróżnieniem, a nie tytko powodem do narzekań. Potrafił docenić u innych nie tylko talent, ale nawet nieśmiałą próbę zaistnienia w jakże niezdrowym życiu artystycznym, naukowym czy tylko towarzyskim naszego miasta.

Stolik (nie tylko w Vis a Vis) powoli się opróżnia, ale miejsca zajmowanego przez Czesława nikt nie jest w stanie zająć.



fot. B. Kucharek





fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

*na starej pocztówce i fotografii
oraz wspomnieniach” (21)*

Dnia 16 marca 1901 roku miały miejsce w Krakowie dwa różne z charakteru wydarzenia. Pierwsze, było wówczas z wielkim zainteresowaniem wszystkich mieszkańców Krakowa uroczyste fetowane i uznane za przełom w rozwoju industrialnego Krakowa. Natomiast drugie, budziło wcześniejsze zainteresowanie raczej o charakterze plotkarskim. Obecnie po 113 latach, pierwsze wydarzenie praktycznie poszło w niepamięć, przypominane jedynie przy jego okrągłych rocznicach i zwiedzającym Muzeum Inżynierii Miejskiej, natomiast drugie stało się jednym z najważniejszych wydarzeń naszej kultury narodowej i historii polskiego teatru. Otóż owego **16 marca 1901** roku w godzinach południowych, otwarto pierwszą linię **tramwaju elektrycznego w Krakowie**, a o godzinie 7-ej wieczorem (wg plakatu) rozpoczęła się prapremiera **„Wesela” Stanisława Wyspiańskiego** w Teatrze Miejskim. Uroczystość uruchomienia pierwszej wąskotorowej linii tramwaju elektrycznego, zgromadziła wielu ważnych gości z prezydentem Miasta Krakowa Józefem Friedleinem, który odważnie został pierwszym pasażerem elektrycznego tramwaju. Przedsięwzięcie prowadziła powołana prywatna Krakowska Spółka Tramwajowa, zastępując działający od 1882r. wąskotorowy tramwaj konny, którego pierwsza linia prowadziła od Dworca Głównego – wówczas Dworca Kolei Karola Ludwika, do Mostu Podgórskiego – gdzie obecnie wybudowana jest kładka Ojca Bernatka. I ta linia została pierwsza zelektryfikowana, przy czym Towarzystwo zobowiązało się uruchomić trzy dalsze linie, co nastąpiło w 1902 roku. Były to połączenia do Parku Krakowskiego, Parku Jordana, Zwierzyńca i Rogatki Wrocławskiej (Kleparz). Tabor tramwajowy stanowiło 17 wagonów wykonanych w Sanoku do których przyczepiano przerobione tramwaje konne. Tramwaj taki widać na załączonej widokówce Dworca Głównego z tamtego okresu. Oczywiście, jak na Kraków przystało, byli przeciwnicy tej nowości cywilizacyjnej. Gazeta „Naprzód” w 1901 roku pisała,



jeszcze wymienić, że był także redaktorem serii wydawniczej „Anthropos” i przewodniczącym rady programowej serii wydawniczej „Cultura”.

W swej spuściźnie pozostawił m.in. książki: „Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim”, „Etnografia wobec kultury współczesnej” i wraz z M. Ekstromerem „Environment and Pollution: report from a pilot study in Poland” czy „Nie wszystko jest oczywiste”, a także wiele studiów oraz publikacji w pismach naukowych. Był też Profesorem kierownikiem wielu projektów naukowych, m.in.: „Style życia w PRL. Antropologia i historia w Polsce.”, „Globalne i partykularne: tradycje kulturowe we współczesnej reklamie”, czy „Matka Boska Częstochowska - obraz i postać: współczesne znaczenia i konteksty w kulturze popularnej i mitologii narodowej”.

Tematem naszej kolejnej rozmowy dla miesięcznika „Kraków” miała być kwestia inteligencji polskiej. Niestety, już jej nie przeprowadzimy, a wraz ze śmiercią Profesora, także i inteligencja polska poniosła wielką stratę.

Jacek Lubart - Krzysica

Za przeszkloną ścianą Zwisu
na zawsze pozostanie w naszej pamięci
zwalista postać z nieśmiałym uśmiechem
wraz z hejnałem mariackim w południe
zasiadająca w gronie przyjaciół
przy stoliku dla stałych bywalców
Jego charakterystyczny głos
wydobywający się jakby echem z Piwnicy
Jego siwiejące włosy i krzaczaste brwi
Jego sądy z wysokości profesora
ale nie z tytułu a tylko z wiedzy
Wiedzę wychodził kolejnymi parami butów
od Bieszczad po Pojezierza
Umiał mądrze milczeć i pytająco patrzeć w oczy
płaczących się w zeznaniach przeszłości
Kiedy nie zastałeś go przy szczeniaku
nie zastanawiałeś się-Co z Nim?
Byłeś pewny-Zajdzie później
i tak już pewnie pozostanie...



fot. B. Zimowski

Wawrzyniec Sawicki

Wspomnienie o Profesorze Czesławie Robotyckim



Kilka dni temu odszedł Profesor dr hab. Czesław Robotycki. Żadne tytuły naukowe nie oddadzą tego, jakim był człowiekiem. Cechowała Go – przynajmniej w kontaktach ze mną oraz z innymi, których byłem świadkiem – niezwykła łagodność i wyrozumiałość. A brało się to stąd, że Profesor był człowiekiem wielkiej wiedzy i mądrości. Kiedy na dzień przed Jego śmiercią rozmawiałem z nim z Paryża, ustalając termin naszej kolejnej rozmowy dla „Krakowa”, zapytał kiedy wracam do Polski. Na moje lekkie narzekania dał mi kilka rad, dając za przykład wybraną przez siebie drogę. Podobnie jak w naszych rozmowach publikowanych na łamach „Krakowa”, które raczej nie kończyły się optymistycznie, zawsze stwierdzał, że wszystko zależy od człowieka, a wydarzenia w naszym kraju kwitował często sformułowaniem: jeśli człowiek nie wie, jak się zachować, powinien zachować się uczciwie, nie raniąc innych. A przede wszystkim zdobywać wiedzę i myśleć, do czego wszystkich serdecznie namawiał.

Rozmawialiśmy o wielu rzeczach i na wiele jeszcze tematów chcieliśmy wymienić poglądy. Profesor, jako antropolog kultury, był zdania, że historia jest zwykle mitem władców, natomiast antropologia to nauka o człowieku. I dopiero połączenie tych dwóch obrazów (i badań socjologicznych) może dać pojęcie o całości. Nigdy nie miał na podorzędu gotowych recept dla innych – starał się opisywać świat ze wszystkimi jego odcieniami i namawiał do czytania. By więcej wiedzieć, bo wtedy człowiek nie jest już tak podatny na manipulację.

Urodził się 2 listopada 1944 w Radomyślu. W 1962 roku zdał maturę w II Liceum Ogólnokształcącym w Katowicach. W 1969 ukończył studia z zakresu etnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1977 obronił pracę doktorską, a w 1993 uzyskał tytuł doktora habilitowanego, na podstawie rozprawy: *Etnografia wobec kultury współczesnej*. W 1999 uzyskał tytuł profesorski.

Był etnologiem i antropologiem kulturowym, profesorem doktorem habilitowanym, wieloletnim wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2000-2008 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Prowadził także wykłady na Uniwersytecie Wrocławskim (1999-2003), w Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania w Łodzi (2004-2006) oraz w Dolnośląskiej Szkole Wyższej. Jego zainteresowania badawcze obejmowały zagadnienia mityzacji i banalizacji kultury ludowej, formy ekspresji kulturowej, kultury regionalne, świadomość historyczną, a także zagadnienia identyfikacji grupowej. Zajmował się analizą kultury współczesnej (świadomość narodowa, twórczość amatorska, teatr alternatywny, obyczajowość subkultur). Wypromował wielu doktorów. Jako członek Polskiej Akademii Nauk zasiadał w prezydium Komitetu Nauk Etnologicznych, był też m.in. członkiem kolegium redakcji pism „Konteksty” i „Polska Sztuka Ludowa”. Spośród wielu funkcji Profesora należy

trzeba będzie wybudować „zakład dla umysłowo chorych...dla mieszkańców ulic, którymi tramwaj jeździ i dla tych co tramwajem jeżdżą, bo niechybnie skutkiem dzwonek tramwajowych zwariować muszą”. Może to zbieg okoliczności, ale faktem jest, że już w 1903 roku rozpoczęto przymiarki do budowy Szpitala dla nerwowo i umysłowo chorych w Kobierzynie. A i do tej pory, funkcjonowanie krakowskiej komunikacji, nierzadko przyprawia nas o ból głowy. Trzeba tutaj wspomnieć, że historia krakowskich tramwajów, chyba jako jedyna, doczekała się opisu wierszem przez znanego „poetę-zwisowicza” Jacka Lubarta-Krzysię w tomiku *„Tramwajem przez Kraków 1875 – 2005”*. Premiera *„Wesela”* St. Wyspiańskiego kanwą którego było odbyte 20.11.1900 r. wesele Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną w dworku Tetmajerów w Bronowicach, poprzedzona była nieprzychylną wokół niej atmosferą. Nie wrócono dramatowi sukcesu, uznając go za wręcz nudny, a nawet że jest to reklama wesela Rydla u Tetmajerów. Spektakl reżyserował Adolf Wawelski przy udziale St. Wyspiańskiego, który był też autorem scenografii. Podobno w ostatniej chwili zmieniono rzeczywiste imiona niektórych bohaterów sztuki i musiano ponownie drukować afisze teatralne o premierze. Niektórzy aktorzy zrezygnowali z ról w przedstawieniu – dzięki temu Pannę Młodą zagrała w nim

Wanda Siemaszkowa po rezygnacji *„Panny J”*. A więc obecne rezygnacje z ról aktorów Teatru Starego nie są czymś nowym w krakowskim świecie teatralnym, ale powody trochę inne – choć też natury artystycznej. Jakkolwiek w Radiu Kraków słyszałem wypowiedź jednego z aktorów tego teatru - przy okazji audycji o swoistej demonstracji niezadowolenia widzów z przedstawienia *„Do Damaszku”* - mówiącego o awangardowej tradycji krakowskich twórców teatralnych i przywołując jako przykład St. Wyspiańskiego. Nie wiem tylko czy pryncypał aktora został przyrównany do Wyspiańskiego, czy tenże do nad wyraz ambitnego pryncypała – dyrektora naszej sceny narodowej. W każdym przypadku konkluzja nasuwa się sama i to po krakowsku. Po zakończeniu premierowego spektaklu na sali zapanowała wręcz grobowa cisza, by następnie wybuchnąć gromkim aplauzem publiczności.



Scenę z tej premiery obrazuje załączona kartka pocztowa. *„Wesele”* uznano za genialne dzieło literackie, a Wyspiańskiego okrzyknięto wieszczem narodowym. Już 24.05.1901r. *„Wesele”* wystawiono we Lwowie w reżyserii Ludwika Solskiego – oczywiście również z sukcesem. I tak rozpoczęła się, nieprzerwana do dzisiaj, wędrówka dramatu przez sceny teatralne, by też trafić na ekrany kinowe za sprawą Andrzeja Wajdy, którego ekranizacja *„Wesela”* jest chyba jednym z najlepszych jego filmów. Mam tylko nadzieję, że za kolejną inscenizację dramatu nie weźmie się obecna Dyrekcja Starego Teatru, bowiem efekt końcowy mógłby być prawdopodobnie skandalizujący, na miarę ostatnich dokonań tego Teatru.

Kazimierz Wiśniak - grafika

